Zakrzywione miecze

Ree Soesbee

Daleko na zachodzie, na ziemiach Jednorożca …

Gdy przechodziła, wielokolorowy szpaler dworzan w lśniących, eleganckich szatach kłonił się jak kwiaty przygięte podmuchem wiatru. Na twarzy miała uśmiech, a w jej myślach gościli nie dworacy, ale dzisiejsze święto i jeźdźcy harcujący na błoniu.

W świetle słońca błyskały krzyżujące się szable, których doskonale naostrzone krawędzie posyłały zajączki światła po całym dziedzińcu. Dwóch samurajów odzianych w fiolet i biel Klanu Jednorożca zmagało się na zielonej łące, dając popis umiejętności szermierczych, angażujący w równiej mierze uwagę dorosłych i dzieci. Wśród kołyszących się wachlarzy i cichych śmiechów tłumu uwijali się żonglerzy, grali muzycy, a jeźdźcy dosiadający wspaniałych koni popisywali dawali popisy zręczności.

To wyjątkowy dzień, dzień świąteczny. Pałac, dumna budowla z szarych łupków i polerowanego do białości drewna, skrzył się odświętną dekoracją z kwiatów oraz znaków w barwie fioletu i bieli. Ciepły wiatr powiewał sztandarami, które kołysały się jak płomienie świec nad podwiniętymi połami jurt.

Shinjo Altansarnai szła przez zamkowe błonia ubrana w obcisłe spodnie do jazdy konnej oraz fioletową bluzę *keikogi*, udrapowaną w kunsztowne fale na spodniej szacie w kolorze srebra i złota. Inni samuraje zatykali miecze za obi, ale zakrzywiona szabla Altansarnai wisiała u jej boku na rapciach, a rękojeść noża błyskała z cholewy buta.

– Shinjo-sama – odezwał się jeden z gości, dworzanin Żurawia wiecznie kołyszący wachlarzem – powinszowania z okazji zbliżającego się ślubu!

Jego łagodnie błękitne szaty miały barwę letniego nieba, a białe, sięgające pasa włosy udrapował z pomocą złotych i srebrnych wstążek. Obdarzyła go krótkim uśmiechem, dziękując za życzenia, ale nie przystanęła w drodze do popisujących się jeźdźców. Żuraw chciał powiedzieć coś jeszcze, jednak uwagę wszystkich ściągnął popis magii. *Shugenja* Jednorożca wzniosła ręce, wzywając imion duchów w sposób zwany *meishōdō*. Trzymała w dłoniach dwie plakietki z kości słoniowej, starsze niż ktokolwiek z żyjących. Zareagowały na jej wezwania, jarząc się czerwonawym blaskiem, a potem przepłynęła między nimi smuga magicznej energii, błyskając, jakby w głębi falującej ciemności wybuchały fajerwerki. Wokół areny rozległ się aplauz zgromadzonych Jednorożców. Goście z innych klanów zachowali ciszę, dyskretnie odwracając wzrok od pokazu. Trzepot ich wachlarzy był jak zimowy wiatr.

– Ta magia jest… niecodzienna. W Cesarstwie nie zwykliśmy traktować duchów w taki sposób – powiedział ostrożnie Żuraw. Oczywiście, takiemu konserwatyście nie podobał się sposób życia Jednorożca.

– Meishōdō, magia imion, to tradycja naszego ludu – dworzanin zadrżał na te słowa, ale Altansarnai nie zamilkła. – Nieważne, co twierdzą shugenja Feniksa, to my nad nią panujemy i my nią władamy.

– Ale twój klan powrócił przed ponad dwustu laty – nie dawał za wygraną. – Czy nie czas odstąpić od tak niebezpiecznych obyczajów?

Konie kłusowały w koło, unosząc wysoko nogi w równym rytmie. Stojący na ich grzbietach akrobaci wydali okrzyk i, ku radości widzów, w jednej chwili przeskoczyli na grzbiet drugiego wierzchowca, zamieniając się miejscami. Wiatr szarpał ich szarawary, przyklejając je ciasno do łydek, a oni tańczyli na końskich grzbietach i cięli krzywymi szablami rzucane pomarańcze na idealnie równe połowy.

– Spójrz na to – powiedziała do Żurawia, unosząc dłoń w stronę woltyżerów. – Czy widzisz krzywe miecze naszych samurajów? Takie ostrza służyły ich ojcom, ich dziadom i wielu przodkom przed nimi. Są dla nas równie święte, jak katana, a przy tym wytrzymalsze. Tak, moglibyśmy nauczyć się walki prostym mieczem, ale to nie jest nasza droga. Nie tak służymy Cesarzowi. Nasi przodkowie z Klanu Ki-Rina wyruszyli, by poznać świat poza granicami Rokuganu. Mieli nauczyć się niezwykłych technik, by zaskoczyć nimi naszych wrogów z Krain Cienia. Podczas wędrówki przyjęliśmy wiele nowych obyczajów i połączyliśmy je z tradycjami Cesarstwa. Tak oto starą stal przekuliśmy na nowo.

– I choć teraz żyjemy w Rokuganie – ciągnęła – wielu spośród nas wciąż walczy krzywą szablą, bo nasza biegłość w jej używaniu jest wartościowa. Niesiemy naszą przeszłość ze sobą, splatając ją z nowym sposobem życia. Pamiętamy, czego nauczyły nas wieki tułaczki, i to właśnie składamy u stóp Cesarza. Jednorożec niczego nie porzuca, Doji-san. A już na pewno nie odwróci się od potęgi meishōdō, której wielu spośród nas zawdzięcza życie. Cesarstwo musi nauczyć się żyć praktycznie. I przyjąć nas, z naszymi krzywymi mieczami.

– A ty zabierzesz swoje tradycje ze sobą, gdy wżenisz się w Klan Lwa, Shinjo-sama? – dociekał Żuraw.

Altansarnai nie znajdowała powodów, by jego impertynencja miała popsuć ten piękny dzień, więc tylko spojrzała nań zimno.

I wtedy właśnie z cienia po drugiej stronie padoku wyłonił się mężczyzna o długich, ciemnych włosach związanych w ciasny pęk warkoczy. Iuchi Daiyu. Uśmiechnął się i skłonił z szacunkiem, a gdy wyprostował plecy i spojrzał jej w oczy, świat nagle stanął w miejscu. Altansarnai nie zdołała powstrzymać ust od delikatnego uśmiechu. Prawie dwadzieścia lat wspólnego życia, a on wciąż potrafi stopić jej serce, jakby była adorowanym podlotkiem.

– Matko! – jeden z samurajów pomachał do niej, i czar prysł. Jej najmłodszy syn, Shinjo Shono, nosił lśniącą zbroję z lakierowanych na filetowo płytek, połączonych srebrnym sznurem, i dosiadał ulubionego rumaka. Choć powszechnie uwielbiany za młodość, szczerość i żar serca, był jednocześnie posłusznym synem i wiernym sługą klanu.

– Zapewne rozpiera cię duma – uśmiechnął się Żuraw.

– Jestem dumna. Mam troje silnych dzieci, które dorosły na ziemiach Cesarstwa. Nasz klan próbował znaleźć dom przez tysiąc pokoleń, i wreszcie osiedlił się tu, w Rokuganie. Moje dzieci są pomostem łączącym przeszłość z przyszłością. Naszą przeszłość, jako ludu Ki-Rina, i naszą przyszłość, jako Klanu Jednorożca.

– Prawdę rzekłaś, pani Shinjo Altansarnai – głos dworzanina zadrżał lekko, gdy wymawiał cudzoziemskie sylaby jej imienia. – Życzę ci jak najlepiej i kłaniam się twojej przyszłości.

Skinęła uprzejmie i odwróciła się w stronę błoń. Shinjo Shono stanął najpierw na jednej nodze, a potem na drugiej, ani na chwilę nie zwalniając kłusu konia. Zataczając koła wokół padoku, zgarniał kolejne pierścienie na czubek lancy. Nieco dalej, jej pozostała dwójka – Haruko i Yasamura – zagrzewała brata głośnymi, wesołymi okrzykami.

– Altansarnai-sama!

Altansarnai wzdrygnęła się słysząc głośne, obcesowe powitanie nieco zbyt blisko ucha. Ale przecież nikt nigdy nie posądził Utaku Kamoko o nadmiar manier.

– Możesz pójść ze mną? – zapytała.

Altansarnai odwróciła się do przyjaciółki.

– Kamoko-san – skinęła głową, natychmiast wyczuwając, że coś jest nie tak. – Oczywiście.

Po drugiej stronie błoń, Iuchi Daiyu włożył właśnie stopę w strzemię i skoczył na grzbiet wierzchowca. Altansarnai westchnęła. Cóż, potem będzie cieszyć się tym dniem. Odwróciła się od świętujących i ruszyła za młodszą samuraj do zamku.

W porównaniu do innych klanów, sala tronowa Klanu Jednorożca była niewielka, rzadko używana i niemal sterylna. Na podwyższeniu leżały jaskrawe, fioletowe poduszki i stał stojak na zbroję czempiona, a obok, we wnęce, niczym bukiet kwiatów rozkładało się naręcze broni kawaleryjskiej. Każda to starożytne trofeum, wciąż przechowywane, choć ich posiadaczy pokonano wiele wieków temu. Najstarsze sztuki pochodziły jeszcze z Rokuganu, resztę wykuto w dalekich ziemiach, wśród palących piasków pustyń i niebosiężnych gór, wszędzie, gdzie klan podróżował po opuszczeniu Szmaragdowego Cesarstwa. Z każdą wiązała się historia, niegdyś opowiadana z dumą, dziś – jako jedno z ostatnich wspomnień dawnych dni swobodnej wędrówki jej ludu, zwanego wszak dziećmi wiatru. Gdy Altansarnai weszła do sali, strażnicy w fiolecie i bieli zesztywnieli w pozach wyrażających szacunek. Spuszczone oczy, dłonie na rękojeściach mieczy, wzrok pilnie śledzący każdy ruch pilnowanej.

Pomiędzy strażnikami siedziała bowiem kobieta w żałobnej bieli. Altansarnai wspięła się na podwyższenie i, elegancko uginając nogi, usiadła na macie tatami.

– To Asako Akari z Klanu Feniksa. Znaleziono ją w jednym z ogrodów. Z tym – wyjaśniła Kamoko, wyciągając zza obi mały sztylet o białej rękojeści i śnieżnobiałą wstążkę. Rzuciła je kobiecie do nóg. Upadły z grzechotem, a słońce zalśniło na stalowym ostrzu.

– Ostrze do *jigai*? – zdumiała się Altansarnai. Jigai to forma *seppuku*, którą stosują ludzie szlachetnej krwi nie będący wojownikami. Najwyraźniej ubiór kobiety też był ceremonialny, biel przystoi komuś idącemu na śmierć.

Kamoko wisiała nad pojmaną niczym gradowa chmura. Altansarnai gestem nakazała jej odstąpić.

– Nie jest groźna, Kamoko-san. Niech przemówi.

Powoli i z wahaniem, Asako Akari wymamrotała:

– Pragnę popełnić jigai w proteście wobec twojego ślubu.

Uniosła podbródek, choć jej miękki wargi lekko dygotały. Była tylko nieco młodsza od Altansarnai, piękna na swój łagodny, spokojny sposób. Przy Kamoko była jak siedzący obok tygrysa ptaszek, który w każdej chwili może zostać żywcem połknięty.

– Mam… mam do tego prawo.

– Protest… – Altansarnai przypomniała sobie ostatnie wieści. – Słyszałam o protestach na ziemiach Lwa, gdyż nawet otrzymawszy posag z pełnej krwi rumaków Utaku, Lew wzdraga się na myśl o małżeństwie jednego ze swoich szacownych samurajów z Shinjo. Spodziewałam się kłopotów z ich strony. Ale co ma do tego Feniks?

W Cesarstwie nie zwykliśmy traktować duchów w taki sposób. Nikt nie krytykował magii jej ludu równie mocno jak Klan Feniksa. Czy zezwolili na to jigai, by upokorzyć Jednorożca? To możliwe.

– Jak moi przodkowie, pragnę jedynie oddać życie za to, co mi odebrano – powiedziała kobieta z drżeniem.

– Co ci odebrano? – warknęła Altansarnai. – To ja zrzekam się pozycji czempiona klanu, by zawrzeć małżeństwo! To ja opuszczam moje ziemie, moją rodzinę, mój…

Uśmiech Iuchi Daiyu, jego długie warkocze spływające na ramiona.

– To ja porzucam wszystko, byle zapanował pokój. A ty śmiesz twierdzić, że coś ci odebrałam?

Pochylając głowę, Asako odrzekła:

– Tak się stało, o czempion, choć o tym nie wiesz.

Altansarnai poczuła ukłucie ciekawości i postanowiła zbadać sprawę.

– Opowiedz mi swoją historię – nakazała.

– Niegdyś nosiłam nazwisko Ikoma Akari i byłam żoną pana Ikoma Anakazu, *daimyō* rodziny Ikoma. Przez wiele lat tworzyliśmy rodzinę. Mamy córkę. Ale teraz, przez wzgląd na klan i na obowiązek, odesłał nas obie – w miarę, jak Asako mówiła, jej głos nabierał siły. – Możesz sądzić, że żywię do ciebie niechęć, pani. To nieprawda. Do samobójstwa nie

przywiodły mnie ani twoje cudzoziemskie obyczaje, ani dziwaczna magia. Uczyniła to miłość. Nie umiem żyć bez Anakazu, a ponieważ rozwiązał nasze małżeństwo, umrę, protestując.

Kobieta miała tupet, mówiąc tak swobodnie z czempion klanu!

– Cóż mnie to obchodzi? To twoje śluby, nie moje. Ale nie chcę, byś ginęła nadaremnie. Czy nie możesz żyć przy nim jak żona we wszystkim, prócz imienia? Nasz związek jest polityczny, nie ma w nim uczucia.

– Nie – Akari potrząsnęła głową. Jej oczy zgasły i pochyliła się głęboko, przyciskając czoło i dłonie do podłogi. – Anakazu-sama jest człowiekiem wielkiej lojalności, będzie wierny żonie. Każdej.

– A czy cię kocha? – w kodeksie samuraja nie było miejsca na miłość, tylko na obowiązek. Ale opowieść kobiety zaskoczyła Altansarnai. Dlaczego jej o tym nie powiedziano?

– Kocha.

W komnacie zaległa krucha jak filigran cisza. Czy to jakiś niegodziwy podstęp Skorpiona? Jeżeli ta kobieta popełni jigai, zwłaszcza na ziemiach Jednorożca, Altansarnai okryje się hańbą, a ślub będzie feralny w oczach Fortun.

– Teraz, gdy znam twoje zamiary, muszę działać. Rozumiesz to, oczywiście?

– To moje przeznaczenie – Asako wymamrotała przepraszająco. – Jedyny cios, jaki mogę zadać. Dla siebie. Dla mojej córki. Wstyd mi, że zostałam odkryta, nim doprowadziłam rzecz do końca.

– Mówiłam, że ten ślub to zły pomysł – warknęła Kamoko. – Trzy lata negocjowaliśmy pokój z Lwem, a ten na koniec zażądał rzeczy, która skrzywdziła tę kobietę. Czym zawiniła? Niczym.

Altansarnai poruszyła się niespokojnie. Akari zamierzała zachować się dzielnie, choć niekoniecznie mądrze. Śmierć nie połączy jej ponownie z mężem.

– Kamoko-san, ślub z Ikomą Anakazu to jedyny sposób zawarcia pokoju. Jeżeli zdecydowano przy tym rozwiązać jego małżeństwo, to rzecz Czempiona Lwa.

Trudno było myśleć w ten sposób, ale co poradzić? Rozwody się zdarzają, chociaż zawsze okrywają hańbą jedno z rozstających się współmałżonków.

– Nawet jeżeli ona przy tym umrze? – dociekała Kamoko.

– Zdaniem Rokugańczyków jej śmierć nie ma znaczenia.

– Ależ ma, i to ogromne. Nie popełniła żadnej zbrodni, nie splamiła honoru, a jednak okradamy żonę z męża, dziecku odbieramy matkę. Czyż nie uczono nas, że rodzinę należy czcić? Że życie jest święte?

– Tu, w Rokuganie…

– W Rokuganie kurczowo trzymają się niedorzecznych tradycji i niszczą ludzkie życie – Utaku potrząsnęła głową, a jej długie włosy zalśniły w słońcu. – Ta kobieta chce umrzeć za swoją rodzinę. Czy nie chciałabyś żyć dla własnej? Iuchi Daiyu-sama…

– Dość! – na sam dźwięk tego imienia Altansarnai poczuła ciepło na policzkach. Ale jej głos zabrzmiał głośno i czysto jak sygnałowa trąbka, wypełniając całe pomieszczenie. By odzyskać panowanie nad sobą, zamknęła oczy i potarła czoło dłonią.

– Dość – powtórzyła łagodniej. – Daiyu-sama jest ojcem moich dzieci i moim partnerem.

Lojalnym na tyle, by w pełni popierać ślub z Lwem. Nie odsuwam go od siebie.

– Wspiera ciebie, Altansarnai-sama. Nie ślub – odparła Kamoko ostrożnie.

Związek Altansarnai i Daiyu był wyłącznie ich sprawą, właśnie dlatego nigdy się nie pobrali. Fakt, że ślub między daimyō rodziny i czempion klanu sprawiałby liczne trudności, miał drugorzędne znaczenie. A teraz, czy właśnie zdradzała ukochanego? Spróbowała zignorować tę niepokojącą myśl i powiodła po zgromadzonych czujnym spojrzeniem.

– Obowiązek i miłość nie zawsze mogą iść w parze. Musimy wybierać, i dla dobra mojego klanu wybieram pokój. Ugodę podpisano. Musimy dotrzymać jej warunków. Cóż jeszcze możemy uczynić, Kamoko? – westchnęła na koniec. – Odbyłyśmy tę rozmowę wiele razy.

– To żaden pokój, jeżeli jesteś ich więźniem! Kiedy się zgadzałaś, nie miałaś pojęcia, że tchórzliwie odprawi swoją żonę, nie wiedziałaś, że…

Zaległa cisza, zakłócana tylko cichym łkaniem Akari. Kamoko zawahała się, ale przemówiła ponownie:

– Przeklęty Lew! Ki-Rinowie wędrowali przez całe stulecia, samotnie stawiając czoła każdemu niebezpieczeństwu. Nasz klan walczył, krwawił i umierał, ale w końcu wrócił do domu, gdzie potraktowano go jak intruza! Nie uszanowano naszych poświęceń. Nasza siła nie budzi szacunku. Lew wciąż odmawia uznania granic naszych pradawnych ziem i próbuje je zagarnąć przy każdej okazji! Zabili naszych rodziców, zabili nasze rodzeństwo, bo poczuli się urażeni.

– Zdany na siebie, daleko od domu, Klan Ki-Rina uznał świętość życia – ciągnęła. – O seppuku właściwie zapomniano, a nasza sprawiedliwość, czasem okrutna, prawie nigdy nie wymagała skazania na śmierć. Każdy miecz był na wagę złota, jeżeli mieliśmy przeżyć. A potem powróciliśmy, by na nowo odkryć naszą ojczyznę, i staliśmy się Jednorożcem, obrońcą Rokuganu. Ale tutaj każą nam zapomnieć o naszych naukach i upodobnić do wszystkich innych. To nie nasza droga. Nie możemy odrzucić mądrości wędrownego ludu Ki-Rina. Ani ze względu na Lwa, ani na nikogo innego.

– O czempion – Asako Akari nieśmiało wzniosła oczy znad podłogi – nie rozumiem waszych obyczajów i nie pojmuję, czemu wciąż z tobą rozmawiam, zamiast stracić głowę za swoją zuchwałość. Wiem natomiast, że nie umiem żyć bez Anakazu-sama, a bez rodziny nie ma dla mnie miejsca na tym świecie. Błagam cię, albo mnie zabij, albo nie wychodź za mojego męża.

Wypowiadając te słowa, Feniks łamała kodeks bushidō, wprost sprzeciwiała się swojej rodzinie, plamiła honor i okrywała hańbą. Ale jej poświęcenie nie mogło zmienić faktów.

– Nie możesz mnie o to prosić – odparła Altansarnai.

– Być może ona nie może – Kamoko powoli padła na kolana – ale mnie wolno. Klan Jednorożca szanuje zasady bushidō, ale lata podróży nauczyły nas, że przetrwanie wymaga praktycznego myślenia. Pani, krępujące cię obietnice i poczucie honoru sprawiły, że straciłaś z oczu słuszność.

– Potężna czempion – Kamoko mówiła z pasją, a jej oczy błyszczały – czy jeśli poproszę moją władczynię, by ponownie rozważyła plany małżeńskie, zostanę wysłuchana?

– Kamoko-san – Altansarnai pokręciła głową – Lew i Jednorożec zawarły już porozumienie. Jeżeli nie poślubię pana Ikoma, honor naszego klanu bardzo ucierpi. Być może wybuchnie wojna.

Jej ramiona opadły, a fioletowe rękawy ceremonialnej keikogi otarły się o knykcie.

– Lew zaproponował ten mariaż, by scementować pokój – ciągnęła. – Przekazaliśmy wiano, całe stado koni, a oni zrzekli się pretensji do naszych południowych rubieży.

– Lew nas oszukał! Nie znaliśmy ceny. Jeżeli wyjdziesz za mąż, opuścisz klan i stracimy wielką przywódczynię. Zgodziliśmy się, nie wiedząc, że będziesz jego trofeum. Zanim nam powiedziano, że wedle obyczajów Ikoma to żona przyjmuje nazwisko męża i przenosi się do jego domu. Gdybyśmy znali zwyczaje, nalegalibyśmy, by to on wszedł do twojej rodziny. Nie stracimy twarzy, zrywając porozumienie, którego warunki się zmieniły. A jeżeli przy tym ocalimy życie tej kobiecie, tym lepiej.

Altansarnai zamyśliła się. Kamoko miała dużo racji, chociaż jej język był równie prędki i nieokrzesany, jak jej temperament. Ale cała kwestia miała też wymiar praktyczny, Lew mógł odpowiedzieć na zerwanie zaręczyn wypowiedzeniem wojny. I co z nią samą? Czy jest gotowa całkiem zaakceptować tradycję Rokuganu i przystać na swoją podrzędną rolę? Czy odrzuci zwyczaje przodków, by zmniejszyć napięcie z innym klanem? Chcąc uniknąć konfliktu, gotowa była pogrzebać własną przyszłość.

Jednorożec niczego nie porzuca.

Zakrzywione miecze. Sprawa wcale nie różni się od uporczywego trwania przy walce zakrzywionym mieczem. Trzeba po prostu znaleźć sposób, by połączyć praktyczną naturę Jednorożca i tradycje Cesarstwa. Czasem rzeczy muszą się zmienić, by się wzmocnić. Takie właśnie było zadanie ludu Ki-Rina: znaleźć nową siłę poza granicami Cesarstwa i przywieźć ją do domu, by Rokugan stał się potężniejszy. Kontrakt ślubny oparto o prastare obyczaje, a Jednorożec nie wiedział, że powinien się im przeciwstawić. W ten sposób zastawiono pułapkę, w którą schwytano cały Klan.

– Lew nas nie zrozumie – powiedziała wreszcie. – Zobaczy tylko, że pogwałcono tradycję.

– A więc jesteśmy równie bezsilni i skazani na zagładę, jak ta kobieta – odrzekła Kamoko. – Jeżeli wyjdziesz za Lwa, zabijesz własną duszę. Jeśli zerwiesz zaręczyny, zabijesz swój honor. W każdym razie, twoje ostrze napije się krwi. Tanto tej kobiety pyta nas, czy pójdziemy drogą ducha, czy obowiązku? Nasi przodkowie opuścili Cesarstwo, by znaleźć odpowiedź na to pytanie. Powróciliśmy, wiedząc, że jedyna sensowna odpowiedź to: być wolnym. I dokonywać wolnego wyboru między tymi sprzecznościami.

– Myślisz, że odrzucam tę wolność?

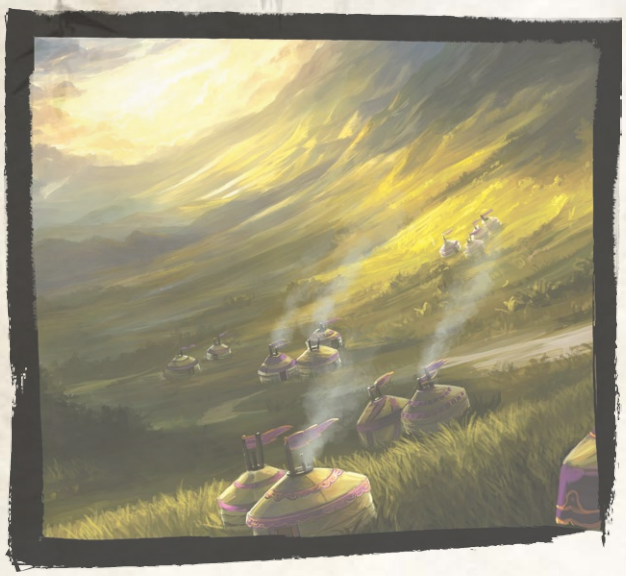

– Nie wybrałabyś takiej drogi sama. Mówisz, że potrzebuje tego klan, ale to nieprawda! Nasze konie są śmigłe, a miecze ostre. Możemy pokonać Lwa!

Słowa Utaku brzmiały w komnacie przez długą, pełną napięcia chwilę. Kamoko spłoniła się, wyraźnie zawstydzona swoim wybuchem.

– Wybacz, o czempion, nie powinnam była…

Na twarzy Kamoko jasno malowała się pasja, zbyt dużo pasji. Ale miała rację, i Altansarnai nie mogła się dłużej sprzeczać. Czuła, jakby w brzuchu zaległ kamień. Jeżeli się zdecyduje, otworzy przed Jednorożcem tysiące politycznych gier. Przypomniał jej się irytujący dworzanin Żurawia i zmarszczyła czoło.

- Słusznie rzekłaś. Mamy wybór, ale nie między duchem i obowiązkiem, a między przeszłością i przyszłością. A Rokugan musi otworzyć się na przyszłość, choćby przyszło mu za to zapłacić wysoką cenę.

Altansarnai zamknęła oczy. Małżeństwo było posunięciem politycznym i miało scementować pokój między klanami. Ale nie można zapłacić za niego wszystkim, czego Ki-Rinowie – Jednorożce – się nauczyli i czym się stali. Lew musi zacząć szanować pradawne granice Jednorożca, raz i na zawsze.

– Słusznie rzekłaś – powtórzyła Altansarnai, wodząc palcem wzdłuż rękojeści szabli. – Tradycje Rokuganu nie są jego prawem. Nie godzę się, by odebrano mi pozycję, nie na taki układ się godziłam. Miałam wyjść za mąż. Nie było mowy o zmianie nazwiska i statusu. Musimy zwrócić uwagę na to rozróżnienie.

Zadzwoniła dzwoneczkiem, wzywając do komnaty posłańca. Zawahał się, widząc u stóp czempion kobietę w bieli, ale miał dość rozumu, by nie zwrócić na nią uwagi i zachować spokój. Altansarnai rzekła:

– Napisz list do ambasadorów rodu Ikoma i całego Klanu Lwa. Poinformuj, że nie akceptujemy obecnej formuły zaręczyn. Wycofuję swoją rękę i żądam zwrotu wiana.

Posłaniec skłonił się i oddalił.

Altansarnai powstała i obydwaj gwardziści jednocześnie zgięli się w ukłonie. Również Kamoko pochyliła głowę z gracją, okazując szacunek. Asako skłoniła się najgłębiej, przyciskając czoło do desek posadzki u stóp czempion.

– Ikoma Akari-san, powstań. Ocaliłaś życie. Na zawsze opuścisz te ziemie, wrócisz do męża i przekażesz, że błogosławię waszym odnowionym ślubom. Możesz odejść.

Kamoko mrugnęła zaskoczona i zmrużyła oczy, ale odstąpiła, pozwalając Asako zręcznie powstać z kolan. Akari, której radość odebrała mowę, nie marnowała czasu i niemal wybiegła z komnaty. Na jej policzkach wciąż lśniły ślady łez.

- Kamoko-san, osobiście zaniesiesz wieści Cesarzowi. Jak ten koń nie pozwoli się okiełznać i osiodłać, tak ja nie zdradzę swojego klanu w imię pokoju. Jeżeli Lew naprawdę dąży do wojny, to ją rozpęta, czy wezmę ślub, czy nie. A gdy już wybuchnie, wszyscy się przekonają, że wolny rumak jest wart dziesięciu skutych łańcuchami górskich kotów. Zmienię zdanie tylko na osobiste żądanie Cesarza. Niech wyda mi rozkaz albo pozostawi w spokoju, bym dalej mogła mu służyć.

Utaku Kamoko skłoniła się głęboko, kołysząc długim końskim ogonem.

- Tak się stanie, o czempion.

Altansarnai podeszła do okna i wyjrzała na harcujących w dole jeźdźców. Uśmiechnęła się widząc, że śmigają po zielonej trawie jakby na świecie nie było żadnych trosk, tylko radość. Patrzyła jak kopyta ryją darń, jak grzywy i ogony falują na porywistym wietrze przybywającym zza gór, znad odległej pustyni.

- Niech przeszłość pozostanie w przeszłości – powiedziała. – Przyjmę wstyd, którym spróbują mnie okryć. Pomimo kajdan tradycji i kolein starych ścieżek, poprowadzimy Cesarstwo w przyszłość, w krainę, gdzie wszystko może się zdarzyć. Damy Rokugańczykom siłę naszego ludu i pokażemy nasze rozumienie obowiązku.

Z płonącymi oczyma przeszła obok Kamoko i strażników, ku błoniom i wierzchowcom.

- Nauczymy ich walczyć zakrzywionym mieczem.

Shinjo Altansarnai, reformatorska Czempion Klanu Jednorożca